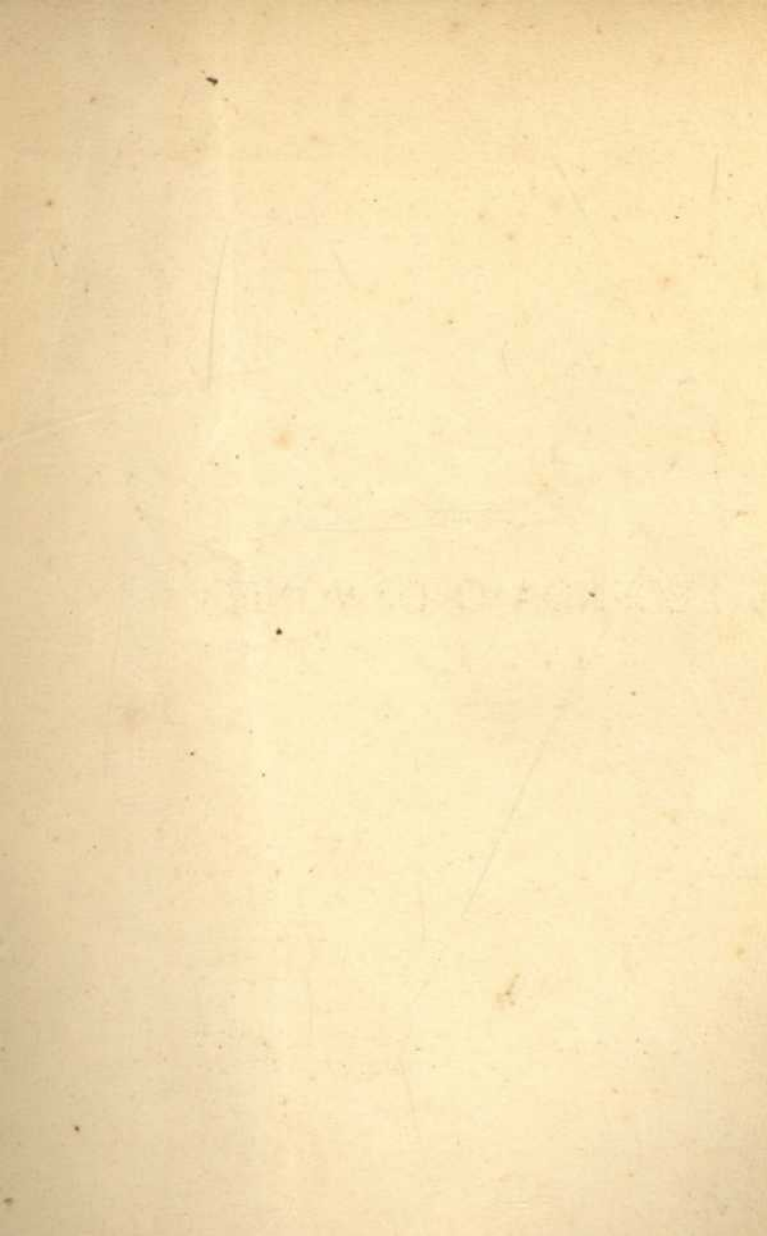


2857
EDWARD CROS +

LEGENDA
O DZWONIE

Bolesław Banach

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUSTAWA SZYLINGA
WARSZAWA _____ 1924.



LEGENDA O DZWONIE

1.10
07. V 261



1000174570

202
1341

A-11876

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

dot. 13 a

K.368/56/178 v

Druk. „Współczesna”, Szpitalna 10.

Posłuchajcie. Wracam z gór.
Opowiadał baśń tę bór
szumem sosen, wicher hal,
górkich jezior pogwar fal,
opowiadał orszak chmur,
nad Giewontu płynąc głową,
jak żórawi błędny sznur
za tęsknotą wiosny nową.
W oczach szarotek baśń tę wyczytałem,
opowiadały ją ognie sobótek,
deszczów jesiennych wyplakał ją smutek.
Baśń wam powtórzę tak, jak ją słyzałem.

* * *

W górkiej krainie niegdyś, dawno, dawno,
gdy Polska była na cały świat sławną
wielkiem zwycięstwem nad niewiernych siłą,
idącą z wschodu, tak się wydarzyło,
że dwie wsie kościół wybudować chciały

z dwóch stron przełęczą. Jedna wieś, bogata,
przy trakcie z Węgier, kościół murowany
postanowiła wznieść dla bożej chwały,
modlitwy wiernych i podziwu świata;
druga wieś, biedna, nad skaliste ściany
doliny wynieść ubogą świątynię
mogła, drewnianą, miast dachu — ze strzechą.
Obie wsie z wiosną wzięły się do pracy,
by zimą stanął kościół w każdym siole.
Jak szła robota, o tem plotkarz-echo
wieści roznosił po skalnem gór kole.
Na wieści echa wzdychają biedacy,
niejeden z żalu nad swem dziełem płacze;
z uśmiechem patrzą na siebie bogacze:
skończą, nim Bóg się narodzi w stajence.
A sam Piotr święty poklaskuje w ręce
z radości, patrząc na ludzką robotę;
zwołuje świętych, aby na prostacze
wysiłki nocą z niebios spoglądali,
gdy Matka Boska sieje kwiaty złote,
które w lazurach aniołowie biali
słonecznych blasków wodą podlewają
z nurtów rzek mlecznych, płynących ku rajom.

* * *

Hej, Hej, od Krakowa
płynie dziwna wiatrów mowa.

Dziwną wieść, dziwną wieść
wiatry ptakom każą nieść
od północnych miast
do tatrzańskich siól,
orłów gniazd,
skał i gwiazd.

Z skrzypem wiekich kół
wiozą dziw, wiozą cud:
okna malowane.

Wysypał się boży lud
świętym na spotkanie,
pieśń ich wita, kobzy granie.

Glorje wyłacane,
w glorjach Andrzej, w glorjach Jan
i Panienska Święta
bez zmazy poczęta,
wyżej wszystkich światów Pan,
Gwiazda Betleemska,
niżej Herod, śmierci sługa,
ognia piekieł krwawa smuga
i szatanów klęska.

Zrozumiał z smutkiem lud ze wsi ubogiej,
że w jego kościół świętych pańskich twarze
patrzeć nie będą przez barwne witraże,
a, miast organów, chyba górskie rogi
zagrają „Gloria in exelsis Deo“
echem aniołom na wysokim niebie,

kiedy z księżycą liljową aleją
spłynie na ziemię ku strudzonej glebie,
cicho drzemiącej pod śniegu powłoką,
Słodki Koiciel, Najwyższa Ofiara,
Litość nad nędzą ludzkości głęboką...
Lecz się nie snuła długo smutku mara
około siola biednego. — „Zazdrością
„o bożą chwałę nikt serca nie kala,
„kto wielbi Boga. Niech szatańskim gościom,
„podszeptom złego, biednego górala
„dusza się zamknie na tysiące kluczy“...
Tak kazał pleban, lud słuca w pokorze,
cieszy się szczęściem bogatego siola,
kościół swój wznosi.

Aż nagle zahuczy
jesienną nocą wichur w jodeł borze.
śmiech się przebija przez groźną zawieję:
to chyba djabeł sam w tę noc się śmieje.

„Chodźcie, chodźcie, biedacy,
„od znoju, od pracy.
„Spieszcie w jodeł bór:
„chyba jedną z gór
„zaśnieżeni kmiecie
„wiozą przez zamiecie
„do bogatej wsi.
„Skalna droga drży,

„drżą szczytów opoki,
„pękają potoki,
„śpiące w lodu szkle;
„zbudziły się kruki,
„orły się zbudziły,
„niedźwiedź w zimny śnie;
„zachwiały się buki,
„cichych dolin drzewa,
„od potężnej siły.
„Hej, zaśpiewa
„ta góra śpiżem
„popod wieży
„złotym krzyżem.
„Hej, uderzy
„serca dzwon
„w kolendowy górny ton.
„Pod słomianą górą śpiż,
„a w śpiżu serce śni
- o pieśni sen...
„Serce pieśń zbudzi, wzbije wzwyż,
„gdzie gwiazda święta drży,
„gdzie złoty tren
„serafin z słońca Matce Boskiej wije
na wielki wieczór, na wigilije“...

Tak huczał Zły
nocą, gdy szły
wozy, niosące

dzwon dla kościoła
bogaczów sioła.
Już wzeszło słońce,
a дума kmieć ubogi,
że pieśni cudu
jemu wśród trudu
nie czekać z żadnej drogi.

*

*

*

I przyśniło się w tej wsi bednarzowi,
że stanął w blaskach tęczowych cherubin
pod jego strzechą, jak niegdyś Piastowi
niosący dobre wieści o narodzie.
Suknię miał złotą i wonną, jak łubin
na niwach polskich w lata baśń poranną,
a glorię srebrną, jak blaski na wodzie
stawu leżące - miesięczne; dziewanną
i dębem wity miał wieniec nad czołem,
a w ręce koło ze zbóż i stokrotek,
jak na dożyneków święcie przodownica.
Gdy wszedł, trzykrotnie krzyż kwiatowem ko-
[łem

znaczy dla ziemi, dla gwiazd i księżycy
i mówi cicho tak, jak kołowrotek
w burzę grudniową, anioł do bednarza:
„Chrystus z goryczy rajske miody stwarza,
„jeżeli w chwilach srogiego cierpienia

„człowiek o doli swej spełnienie prosi.
„Ten jest wywyższon nad wszystkie stworzenia,
„kto zgłiszcz popioły łzą pokory rosi.
„Ani mu złote serce, ni śpiżowe
„ucha Pańskiego nie nagnie, gdy w pysze
„wzniesie ku niebu rozmodloną głowę.
„Nad dzwonów bicie i organów granie
„Bóg woli serca płaczącego ciszę.
„Z mogiły szczęścia Odkupiciel wstanie,
„a krzyż niedoli liljami zakwitnie.
„Nie wstydz się w święto drewnianej klekotki,
„by wołać wiernych na trzy msze wigilji.
„Pokój twej chacie!“—Rzekł i koło żytnie
wieszka u stropu, a białe stokrotki
jak gwiazdy sieje i w obłoku lilji
wonny cherubin stał się błyskawicą
i znikł—jak nagle wstąpił w kmiecia progi.

* * *

Od owej nocy zamyślenie licom
bednarza blasków nadziejskich dodaje.
Kmieć, patrząc w siebie, śnieżyste rozłogi
przebiega, słucha głosów wichru, boru,
coś waży pilnie, jak ten, co rozstaje
spotkał w pielgrzymce po gościńcach świata.
Wreszcie odgadnął: pewnego wieczoru
do drzwi plebana nieśmiało kołata.

— „Często się sroży w Boże Narodzenie
„burza na górach, wiatr świszczy i huczy
„straszny i z szczytów całe lasy żenie.
„Jak w oddalonej chacie kmieć usłyszy
„wątłej grzechotki głuche klekotanie,
„jeśli pioruny krzesać będzie z tuczy
„wichrem zła siła?“... — „Niech kmieć ducha

[ciszy

„słucha wśród burzy: na wiatru organie
„anioł mu zagra pasterkę w noc świętą
„wśród skał świątyni“.—Lecz słowa plebana
kmięcia nie zmoły: „Niwy rajskie zżęto
„nie na to chyba, aby chwalić Pana
„w pustym kościele. Anioł z żytniem kołem
„przyszedł pod strzechę i rozmawiał ze mną
„o dzwonie. Przybyć trzeba całym siołem,
„jasną li będzie noc, czy będzie ciemną,
„cichą, czy groźną od śnieżnych zamieci“.
Oko bednarza dziwne blaski nieci,
więc się jegomość z dobrocią uśmiecha
i błogosławi dziełu wierzącego:
„Błogosławioną niech będzie ta strzecha,
„której cheruby w snach niebiańskich strzegą.“
Kmieć tajemniczo swe plany wyklada:
że trzeba także chwalić Boga dzwonem,
bo taka pewno jest anielska rada,
której chłop dobrze rozumem nie zgłębi.
Gwiazda Betleem gdy nad nieboskłonem

wzejdzie, aniołów chór kiedy się skłębi
srebrnym obłokiem nad stajenką cichą,
gdy inni serca wznosić będą z pychą
ku niebu z dzwonów śpiżowych kapelą,
drogich kadzideł dymy kiedy wzbiją
ku gwiazdom, oni świerkami wyścielą
bielone ściany i nasypią miętę
i macierzanki w swoje trybularze,
a, pogardziwszy częściej zazdrości zmiją,
z nad strzechy wezwiją wiernych w wieczór
[święty
swym własnym dzwonem: przed boskie ołtarze
drogę ubogim dzwon drewniany wskaże...



Zadzwończyły dzwony
na zielonych limbach,
wiatr nimi budzi uśpiony
kraj czarów w tęczowych nimbach.

W kryształowej się budzi grocie
śpiąca długie wieki
królowna w perłach i złocie:
srebrzyście ją budzą smreki,

smreki budzą królownę białą,
trzęsąc dzwonki lodu:

bo słowo ciałem się stało,
z rajskiego schodzi ogrodu.

Stare - stare gra bór kolendy
uroczystym chórem
królowie górskiej legendy,
a echo pieśń śpiewa wtórem.

Przyszedeł-prosi wid-krasnoludek
wszystkie lasu duchy,
królowę gwiazd - niezabudek
iść na mszę wśród zawieruchy.

Dębu pęka zielona kora,
biała kora brzozy:
rusałki tego wieczora
wychodzą na lute mrozy.

Złota gwiazda nad górą świeci,
wiedzie orszak długi,
lecz droga znikła w zamieci
i sani błyszczące smugi.

Stoją duchy na dróg rozstaju,
słuchają głosów burzy:
wśród śniegów lśni się jak w maju
las bratków, lilji i róży.

Stoją smutne i drżące z chłodu
kwiaty- duchy nocą,
zły wichur drwi z korowodu,
a kruki nad nim trzepocą.

Wtem umilkł wiatr,
wiatr zły szyderca:
na szczytach Tatr
zagrały serca
śpiżu i drzewa.
Ucichła zawierucha,
noc słucha, wichur słucha
śpiż śpiewa,
śpiż gra,
śpiż dzwoni.
A z śpiżem łka
w dźwięków pogoni,
dzwonu modlitwie
trzask drzewa suchy.
Słuchają duchy
wysokich Tatr,
w dzikiej gonitwie
wstrzymał się wiatr
i słucha.
Dzwon dzwoni,
dzwon śpiewa,
dzwon gra.
— Trzask-li to drzewa,

które olbrzymy
okrutnej zimy
do jarów dna
z ostrych krzesanic
z gniewem staczają?
— Zza mórz-li granic
na mszę pasterzy
ku polskim krajom,
ku polskiej wsi
kościelnej wieży
stado bocianie
mknie na klektanie?...

Zaśmiały się buki,
zaśmiały się kruki,
zaśmiało się echo,
że ponad strzechą
kościół
dzwon woła
drewniany,
że górskie rogi
naród ubogi
wziął za organy.

Lecz się nie śmieje krasnoludek,
ani rusałki jodeł, ani dębów,
ani królowa niezabudek:
schodzą schodami srebrnych górskich zrębów

jasne aniołów rzędy
i, wijąc wieńce z tęczy,
do śnieżnej dążą przełęczy,
polskie śpiewają kolendy.

Anieli suną
złocistą łuną
tam, dokąd woła
klekot drewniany
biedaków sioła.
Rozsuwa swe ściany
kaplica,
jak niegdyś Betleem stajenka,
bo oto spływają
z księżyca
z Józefem Najświętsza Panienska.

Pod Ich stopami śniegi tają,
pękają siklaw kryształ;
którędy płynie orszak biały,
fijołki wonne rosną.
Z uśmiechem kroczy Matka-Panna
przez śnieg kwitnący wiosną,
śpiewa Jej świerków las „Hosanna“.
Wśród nocy złotem się jarzy,
jak niegdyś pasterska szopa,
przybytek biednych ołtarzy
polskiego chłopca.

Dzwon dzwoni: „spieszcie, gdzie boska
[stajenka“,

więc za świetlistym cherubinów chórem,
Józefem, Marją prowadzi sarenka
tatrzańskie duchy tysiącbarwnym sznurem:
duchy szarotek, limb, smreków i sosny,
siklaw, połonin, zaklętą królownę,
rannych i nocnych mgieł boginki zwiewne --
przeświętej nocy korowód radosny.



Wstali od sianem wyścielonych stołów
i poszli z duszą złocistych aniołów
pełną, więc cudu nie widzą bożego.
Ani wrót niskich, których duchy strzegą,
ani ołtarza w wieńcu serafinów,
ni Marji czystszej ponad biel jaśminów,
ni Tatr ruszałek stubarwnej korony
nie widzi naród w modłach zatopiony.

Zagrały kobzy, zagrały rogi
górali
smętliwe pieśni; w nich lud ubogi
się żali,
że śpiżem dzisiaj Boga nie chwali
na ziemi,
ni hejnałami z srebra i stali
gromkiemi,

bo bez organów biednych kościoła
chór pusty,
a na modlitwę grzmi róg, co woła
w zapusty,
albo do ogni świętego Jana
sobótki,
więc, miast kolendy, pieśń rozplakana
gra smutki.

Słyszcy to święta Cecylja w niebiosach,
każe aniołom obłoczne organy
z tysiącem fletów o słowicznych głosach
między bielone kościoła nieść ściany.
Zasiada sama — słodki organista —,
aby kolendę złączyć z głosem ludu.
gdzie hołdy składa Panienska Przeczysta
swemu Dziecięciu w święty wieczór cudu.
Lecz niebiańskiego lud nie słyszy grania
i, pieśń serdeczną snując z głębin ducha,
z źródeł mistycznych wiary i kochania,
słuchając świętej, swego serca słucha.
A że w marzeniu kwiatami ubiera
skromną świątynię, nie dostrzega duchów;
a że się w niebo myśl unosi szczerą,
ślepe dziś oczy tatrzańskich pastuchów.
Świat wyobraźni tworzy lud w zachwycie:
nie widzi cudu, — widzi myśli życie.

*

*

*

Niesie wicher rozgłośnem echem
wieść o cudzie do bogatej wsi.
Bramą wpada kościelną z śmiechem
w nawę, która złotem światłem lśni.
Świece gasi, przewraca karty
grubym gazdom; myli księdzu mszał,
szepcze starym gaździnom żarty
dziwne, z których samby bies się śmiał.
Dmie w organy wilczemi tony,
straszy ludzi rykiem głośnych trąb,
echa niesie z północnej strony,
gdzie się wznosi skalnej ściany zrąb.
Dziwne dźwięki pod skrzydłem niesie:
suchym trzaskiem gra drewniany dzwon,
ni to stary dąb ścinany w lesie,
klekt bociana, jęk krakania wron.

Słuchają ludzie, a z kościelnej wieży
raz wraz pod niebo srebrzyście uderzy
śpiżowe serce. Wydyma się pychą
piersź możnych gazdów. Idą nocą cichą
przez gwiazdne drogi pod Chrystusa trony
dzwonu poważne rozedrgane tony.
A gdy się dźwięki o trony odbiły,
to wszystkie święte w niebie się zdziwiły,
że tylko dzwonu modlitwy szły z ziemi.

I spojrział Chrystus oczami smutnemi
na ciemną ziemię i zapytał gońca —

aniola, gdzie są modlitwy człowieka,
płynące z dzwonu melodją do słońca,
słowa, na które boskie serce czeka
u źródeł łaski z miłością bez granic.
Lecz anioł milczał i święte milczały.
Wtedy się chmurą tron opowił biały.
a z chmury smutny rzekł głos do anioła:
„Próżną mi chwalba i dzwon ten mi na nic,
„bo z jego głosem głos ludzki nie woła
„do mnie z otchłani miłosny, serdeczny.
„Rozbij, posłańcze, dzwon o grań krzesanic
„i zagrzmij w trąbę sądu archanioła.
„Trąba niech wyrok mój ogłosi wieczny
„i zbudzi karę, która w sercach drzemie“.

I zstąpił anioł powtórnie na ziemię
z piorunem gniewu Pańskiego w prawicy
i spadł na Tatry ogniem błyskawicy.

* * *

A kiedy piorun w dzwon bogaczy godził,
w kościele biednych Pan Jezus się rodził.
Bo nie pałace, nie zamki ze złota
mieszkaniem Boga, lecz serca prostota.
Błogosławiony w prostocie, kto wierzy.
Kiedy słowicza gra świętej Cecylji
kolendowała ze śpiewem pasterzy,

Bóg zszedł na ziemię w podniesienia chwili.
W kołysce z białych, jak lilje, motyli
kołyszą Dziecię złoci aniołowie,
kwiaty mu górskie pierwszy hołd składają,
szepcząc modlitwy w tajemniczej mowie,
pasterskie kobzy kołysankę grają.
Po księżycowej spływają poświacie
święci niebiescy, patrzą przez witraże
na pochylone kornie ludzkie twarze,
na zwiewne duchów tatrzańskich postacie.
Lud się uśmiecha do swego marzenia
szczęściem pokoju serca dobrej woli:
jeszcze nie widzi, że się w jawę zmienia,
co snuł w snach smutku, w godzinach niedoli.
Więc Matka Boża czyste myśli ludzi
w dzwon kryształowy tkliwie przetopila
i prosi Syna, niechaj czaru siła
trwa poprzez wieki, choć się lud obudzi.

I pozostało na oknach odbicie
postaci świętych w gwiazd jarzącej chmurze,
i kwiaty wieczne pozyskały życie,
świętej Cecylji organy na chórze
zaczęły wieczne wygrywać kolendy,
i nad ołtarzem serafinów rzędy
kołysać w słodkim śnie leżące Dziecię
w kolebce z żywych wieczyście motyli
zaczęły. Ptaki śpiewają jak w lecie,

kwitną naokół strzeliste dziewanny,
a nad kołyską w zachwycie się chyli
Najsłodsza z matek w skrach zorzy porannej...



„Taka ci zapłata,
„zła ciżbo bogata:
„anioł zrzucił z wieży
„twój dzwon spiżowy.
„Pękł na dwie połowy,
„na jaru dnie leży,
„krążą nad nim sowy
„i wicher lata.
„Słuchaj, co ci zdali
„wiatr niesie od hali:
„tam, w biedaków siole,
„dzwon gra kryształowy.
„W złotych nimbów kole
„lśnią się świętych głowy,
„na ołtarza stole
„sto gwiazd się pali“...

Słuchali w gniewie ponurym zacięci,
co im mówiło echo leśnych gór.
....Jakto? więc tamtym kolendują święci,
śpiewa aniołów srebrnoskrzydły chór,

a im dzwonnice rozbiły pioruny
i dzwon spoczywa na dnie dzikich skał?
Ha, niech się palą nocą krwawe łuny,
niech się rozsroży ognia ślepy szał!

Czerwone żagwie na górach się jarzą,
na śniegach ściele się pochodni krew,
wśród zawieruchy z gniewną tłum mknie
[twarzą,
skąd kryształowy dzwonu płynie śpiew.
Oto już blisko w tęcz aureoli
łśni rozśpiewany kościół biednej wsi.
—„Z czarów was złudnych niech ogień wyzwoli,
„z czarów, któremi opętał was Zły“.
Dopadli wzgórze, nagle stają niemi:
kościół się jasny odrywa od ziemi,
mgłą się otacza, niknie w złotej chmurze,
w dalekich górach znów się tęczą pali...

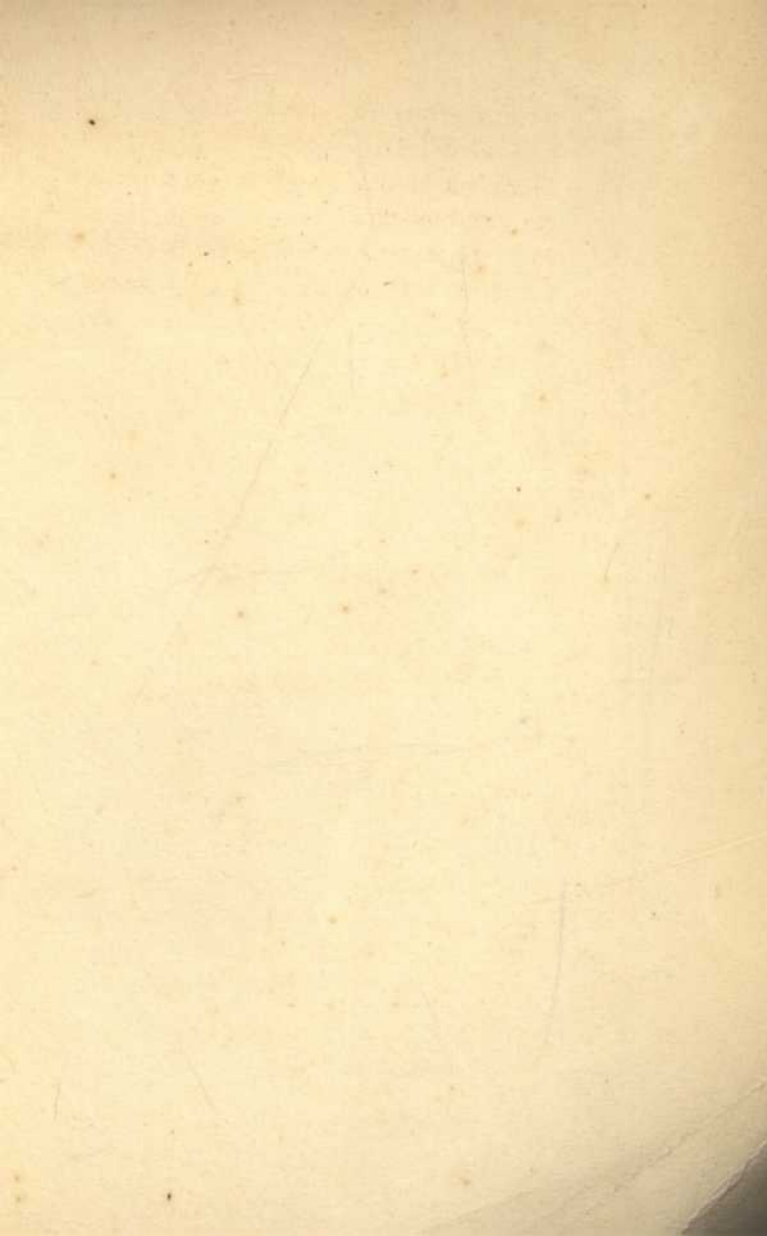


Przez lata skwary i przez śnieżne burze
z góry na górę upiorów - górali
tłum goni widmo w obłokach kościoła.
I wieki całe dzwon czarowny woła
ku niedostępnej na górach dzwonnicy
tych, co z pochodnią biegli świętą nocą
uczuciem zemsty oślepli i dzicy.

Kościół daleko, a dzwon dzwoni blisko.
Kruki nad tłumem upiorów trzepocą,
za tłumem zmij się czołga kłębowisko.
Niekiedy błyska w ciemnościach wieczora
nad topielami górskiego jeziora
błędnych ogników przelotna zawieja,
niekiedy nagle rozżarza się knieja
ognistym gradem tajemniczych znaków
i błyszczą w krzewach oczy wilkołaków,
niekiedy w niebie zamieć gwiazd się miga,
czasem w południe biegnie w ogniu strzyga
pożaru, paląc hale w skwar posuchy,
za nią w płomieniach suną nieszczęść duchy.
Wieki przeklętym kolendę śpiewają
wiosną konwalje, latem tataraki,
a zimą sople, co z limb się zwieszają,
i górskie echo, i tatrzańskie ptaki...

Raz mi wyszeptał we śnie duch paproci,
że wie, gdzie kościół cudowny się złoci
w noc wigilijną, bowiem tajemnica
ta zapisana jest na piórach pawi
przez duchy tęczy i blasków księżyca,
lecz duch jej żaden nigdy nie wyjawi

bez pozwolenia królów - czarodziei.
A krasnoludek i królowa śpiąca,
kiedy na ziemię zesli z nieba święci
do wsi biedaków wśród nocnej zawiei,
byli oboje w kościele zamknięci
i w nim zostaną aż do świata końca.



08

Biblioteka Uniwersytetu
MARIJ CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 11876

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174570